

Anna Kaczanowska

Takiej zbrodni mogła dokonać tylko bestia.

A ofiar będzie więcej.

OKALECZONE



MO
VA

Anna Kaczanowska

OKALECZONE



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz, Justyna Żebrowska, Monika Rossiter
Redakcja: Marta Stochmiałek
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Kevin Carden, © Nejrón Photo,
© graja / Stock.Adobe.com
DTP: MELES-DESIGN

Copyright © 2023 by Anna Kaczanowska

Copyright © 2023, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobięce
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-189-3

Grupa Wydawnictwo Kobięce | www.WydawnictwoKobięce.pl



PROLOG

Wrocław, ulica Słonimskiego

Klucz do mieszkania Hani musiał wyłudzić od sąsiadów niemal podstępem. Wcisnął się w swój policyjny mundur, którego na co dzień nie nosił, i przedstawił się jako podkomisarz Mirosław Hetski. Tyle wystarczyło, żeby go wpuścili. Kilka słów wyjaśnienia i demonstracja uzasadnionej troski załatwiły resztę. Później już z kluczami w kieszeni odwiedzał ją po cywilnemu.

Gdy tylko przekroczył próg, uderzył go zaduch dawno niewietrzonego pomieszczenia. Zatrzymał się na chwilę, trochę po to, żeby ocenić zmiany, jakie zaszły, od kiedy po raz ostatni zapuścił się do środka, a trochę po to, żeby samemu zyskać na czasie.

Roślina, która od lat była oczkiem w głowie Hani, wyraźniej niż poprzednio zbliżała się do śmierci z przesuszenia, więc tym razem bez zbędnej zwłoki zlitował się nad nią i podlał ją w łazience przylegającej do przedpokoju. Przy okazji powiesił ręcznik, który przegrał

nierówną walkę z grawitacją, i zrobił coś, w co nigdy nie uwierzyłaby jego żona: zdjął pajęczynę rozciągniętą poniżej lampy przy lustrze.

Słyszając dobiegające z salonu dźwięki reportażu, który jedna z telewizji puszczała w kółko z braku lepszych tematów, doszedł do wniosku, że Hania nadal spędzała swój czas hipnotycznie wpatrzona w migające obrazki.

Odstawiając doniczkę na właściwe miejsce, minął szczerlnie zamknięte drzwi do najmniejszego z trzech pokoi i skierował się do kuchni, gdzie rozmnożyły się puste butelki po czerwonym winie, odkąd był tu ostatni raz. W zlewie ani w zmywarce nie dostrzegł żadnych naczyń. W lodówce nie znalazł nic poza zakupami, które sam zrobił kilka dni wcześniej. Pozostały niemal nie-
tknięte. Najwyraźniej Hania trzymała się swojego planu, który zakładał przejście na wyłącznie płynną dietę.

– Ciekawy wystrój – zwrócił się do niej, wskazując szkło poustawiane w kuchennym kącie.

– Przyjechałeś z czymś konkretnym czy tylko mnie denerwować?

Otworzył okno w salonie i stanął w strumieniu chłodnego i cudownie rześkiego powietrza. Odwrócił się do niej.

Poznali się pierwszego dnia jej pracy. Wpadł wtedy do prokuratury i okropnie ją zbeszał. Oskarżyciel w sprawie, nad którą akurat pracował, nie spieszył

się z wydaniem jakiegoś postanowienia, za to Hetski wprost nie mógł się doczekać zakończenia śledztwa i swojego upragnionego urlopu. Problem polegał na tym, że świeżo upieczona prokurator Hanna Osul nie miała z jego sprawą nic wspólnego. Mniej więcej w połowie jego tyrady popukał go w ramię oskarżyciel, do którego powinien skierować swoje pretensje. Nadal było mu głupio, że tak zaczęła się ich znajomość.

Teraz jednak Hania nie przypominała tamtej kobiety. W ostatnich tygodniach przestała być szczupłą, stała się wręcz chorobliwie chuda. Nie sypiała, co odcisnęło na jej twarzy dwa ciemne kręgi pod zielonymi i zwykle pełnymi życia oczami. W dodatku nawet nie chciała go słuchać, kiedy przy okazji jednej z pierwszych wizyt proponował jej konsultację u psychologa lub skorzystanie z wystawionej przez lekarza rodzinnego recepty na leki uspokajające.

Unikała jego wzroku. Gdy przysiadł na stoliku do kawy, patrzyła ponad jego ramieniem w kierunku świecącego ekranu, ale nie koncentrowała na nim wzroku.

Wyłączył telewizor.

– Już ci wystarczy, zwłaszcza na pusty żołądek – powiedział, odsuwając od niej lampkę z resztką wina.

– Poczekam, aż sobie pójdziesz.

– Co do tego...

– Porzuciliście już ten idiotyczny pomysł z porwaniem rodzicielskim?

Niespełna godzinę po tym, jak w panice zadzwoniła do niego, żeby zgłosić zaginięcie męża i córki, policja przyjęła hipotezę, że Kuba Osul spakował rzeczy swoje i Amelii, żeby pod nieobecność żony wyjechać z dzieckiem za granicę.

Kłóciła się z Hetskim, wyśmiewając tę – jej zdaniem – idiotyczną koncepcję. Zaprowadziła go do swojej sypialni i udowodniła, że nie zaginęła ani jedna para skarpetek i ani jedna bluzka jej córki. Ignorowała fakt, że zniknęły klucze do auta i samo auto Kuby. Hetski wysłuchał jej spokojnie, czekając, aż jej wściekłość minie. Przedstawił jej wyciąg z konta męża, z którego jasno wynikało, że w dniu zaginięcia zrobił spore zakupy spożywcze, kolejne w drogerii i w sklepie z odzieżą.

Przyznał jej co prawda, że sam nie może w to uwierzyć. Znali się dobrze, często z żoną bywał u Hani i Kuby na kolacji, ale musiał przedstawić jej wszystkie fakty.

– Porzuciliśmy – przyznał teraz ku jej zaskoczeniu, poprawiając mankiety koszuli, które wystawały spod dzinsowej kurtki. Latem niemal się z nią nie rozstawał i po tym, jak wyjmował ją z szafy pierwszego dnia, gdy temperatura była na plusie, chował ją dopiero, gdy chodzenie w niej zaczynało mu grozić poważną hipotermią.

– No nareszcie. Jeśli jeszcze raz musiałabym wam tłumaczyć, że Kuba nie zamierzał mnie zostawić, nie mówiąc już o porywaniu Amelii...

– Znaleźliśmy auto Kuby – przerwał jej. Szukali go od kilku tygodni, nie mając pojęcia, dokąd mąż Hani mógł się kierować.

– Co? Gdzie? – Zerwała się z kanapy zdecydowanie szybciej, niż pozwalało na to stężenie alkoholu w jej organizmie.

– W zbiorniku przeciwpożarowym. – Podał jej rękę, by mogła się na niej oprzeć, siadając. – Na wysokości miejscowości Lipiany.

– Gdzie to jest?

– Niedaleko miejsca, w którym od A czwórki odłącza się A osiemnastka.

– Dlaczego w takim razie nadal tu jesteśmy? – Wstała, tym razem zachowując równowagę.

– Usiądź, proszę. – Odczekał chwilę, aż spełni jego prośbę, i kiedy utkwiała w nim zniecierpliwione spojrzenie, powiedział najłagodniej, jak potrafił: – Znaleźliśmy samochód i dwa ciała. Tak mi przykro, Haniu.

– Co? Nie. Mirek, oszalałeś. Nie. To niemożliwe.

Hetski nie odpowiedział. Obserwował ją zaczerwienionymi oczami i czekał, aż przestanie wypierać tę wiadomość. Raz po raz przeczesał palcami swoje i tak rozczochrane włosy, jakby ułożenie ich mogło choć odrobinę ułatwić jemu i Hani poradzenie sobie z informacją, którą właśnie jej przekazał.

– To niemożliwe – wyszeptała w końcu, ukrywając twarz w dłoniach.

Usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

– Tak bardzo mi przykro. Dowieśmy się, dlaczego auto skończyło w wodzie, ale Haniu... – zawahał się, bo nie był pewien, czy powinien powiedzieć jej wszystko, o czym mówili między sobą mundurowi. – Wygląda na to, że Kuba kierował się w stronę Berlina, ale na aucie nie ma ani śladu po zderzeniu z innym pojazdem. Będziemy szukać świadków... – Przerwał, kiedy dotarło do niego, że Hanią wstrząsnął szloch. – Mogę ci to powiedzieć później. Masz rację – westchnął.

W imieniu Hani podjął decyzję, żeby nie przekazywać jej obowiązującej hipotezy śledczej. Wiadomość, że do śmierci jej najbliższych doszło najprawdopodobniej na drodze rozszerzonego samobójstwa, mogła poczekać.

I czekała kolejne tygodnie. Jednak zamykali sprawę, Hetski nie miał już żadnych wymówek. Hania przyjęła to ze stoickim spokojem. Nie wiedział, jakie leki przepisał jej lekarz, ale najwyraźniej okazały się skuteczne.

Nie znaleźli dowodów na udział osób trzecich. Świadkowie, do których dotarła policja dzięki nagraniom z kamery monitorującej pobliski odcinek drogi, zgodnie potwierdzili, że srebrna skoda nagle skręciła, przebiła się przez barierki na autostradzie, żeby ostatecznie wylądować w zbiorniku wody. Ani kierowca,

ani pasażer nie podjęli próby ucieczki z tonącego pojazdu. Jedynym uzasadnieniem, jakie widziała policja, był zamiar popełnienia samobójstwa przez kierowcę.

Sekcja zwłok potwierdziła tę hipotezę. Ciała ofiar miały tylko otarcia od pasów bezpieczeństwa i obrażenia powstałe w wyniku utonięcia. Jedyne, czego śledczy nie potrafili wyjaśnić, to co się stało z telefonem Kuby.

– Bzdura – skwitowała Hania. – Dlaczego waszym zdaniem mój mąż chciałby zabić siebie i naszą córkę? Chciałam go zostawić? Ograniczyć mu prawa rodzicielskie? Cokolwiek?

Poprawka. Jedyne, czego śledczy nie potrafili wyjaśnić, to co się stało z telefonem i jaki motyw mógł mieć Jakub Osul.

Przez kolejne miesiące Mirek widywał się z Hanią na tyle regularnie, żeby móc stwierdzić, że nie wróciła do nawyku usypiania się czerwonym winem. Nie wnikał, czy kierowały nią rozsądek, ostrzeżenia lekarza, czy rzeczywista poprawa jej samopoczucia. Doszedł też do wniosku, że praca jest dla niej najlepszym ratunkiem.

W końcu, po niemal półrocznym zwolnieniu lekarskim, Hania wróciła do prokuratury.

ROZDZIAŁ 1

Wrocław, ulica Podwale

Wróciła do pracy po półrocznej przerwie. Samo parkowanie na terenie prokuratury okręgowej sprawiło, że poczuła ulgę. Gdy wysiadła z samochodu, po tygodniach spędzonych w domu, zniknął ciężar, który uciskał jej klatkę piersiową.

W drodze do obecnej siedziby prokuratury okręgowej mijała zrujnowany budynek dawnych Koszar Grenadierów, który od niepamiętnych czasów straszył mieszkańców Wrocławia. We względnie nadającej się do użytku części pracowała jeszcze Prokuratura Rejonowa Wrocław-Psie Pole, ale o przenosinach jednostki wyższego szczebla nie mogło być mowy, dopóki wszystkie cztery kondygnacje i dach nie zostaną poddane gruntownej renowacji. Na to jednak zawsze brakowało środków, choć coraz częściej mówiono o ogłoszeniu przetargu. Do tego czasu jednak jej biuro znajdowało się po sąsiedzku, w majestatycznym budynku z czerwonej cegły,

który mieścił również sądy rejonowe i sąd okręgowy oraz otaczał wrocławski arest śledczy.

Przynajmniej tu, na ulicy Podwale trzydzieści, świat wrócił do względnej normy.

Nieodwracalność śmierci jej najbliższej rodziny docierała do niej falami. Kiedy robiła zakupy i odruchowo sięgała po orzeszki ziemne, które Kuba pochłaniał w zastraszających ilościach. Albo kiedy patrząc w lustro w łazience, widziała wiszący na kaloryferze szlafrok Amelii z kapturem mającym królicze uszy.

W drodze do pracy mijała miejsca, gdzie biegła jej córka, kładki, na których zdierała sobie kolana, alejki przy fosie, po których gonił ją Kuba, próbując uchronić starsze panie przed stratowaniem przez dziecięcy rowerek.

Duchy opuściły ją, gdy weszła do swojego gabinetu. Wyglądał dokładnie tak samo jak w dniu, kiedy go opuściła. Na biurku już leżały dokumenty dotyczące sprawy, którą jej przydzielono, wraz z odręczną notatką na karteczce samoprzylepnej. Tej nocy miała być pod telefonem, na wypadek gdyby wydarzyło się coś, co wymagałoby obecności prokuratora.

Dzień spędziła pogrążona w papierologii. Znalazła w niej prawie wszystko, czego potrzebowała do wystawienia aktu oskarżenia, więc sprawę musiał już wcześniej prowadzić ktoś inny.

Wieczorem, już w domu, zaczęła swój dyżur telefoniczny. Nie spodziewała się żadnego wezwania, bo z tego, co mówił Mirek, wynikało, że miasto ostatnimi czasy jest nad wyraz spokojne. Miała jednak nadzieję, że wkrótce wydarzy się coś, co pozwoli jej wyrwać się z pustego mieszkania.

Nieco po pierwszej w nocy jej życzenie się spełniło – obudził ją dźwięk telefonu.

– Znaleziono zwłoki dziecka.

Dopiero po chwili zorientowała się, że nie dzwoni do niej komenda policji, ale sam Mirek Hetski, zwany przez swoich kolegów Hetmanem.

– Gdzie? – zapytała, siadając.

– Hania, mogę załatwić kogoś innego.

– Gdzie?

– Pół godziny na południe od Wrocławia.

– Jesteś na miejscu?

– Już ci wysłałem lokalizację.

– Zabójstwo?

Założyła białą koszulkę i marynarkę. Rozejrzała się za spodniami i wciągnęła je na nogi, przytrzymując telefon ramieniem.

– Brutalne. Pół dnia, chociaż może raczej pół nocy już się tu kręci miejscowa policja. Ktoś za to beknie,

Hania. Najpierw poszło zgłoszenie do Oławy, ale jak się zorientowali, jaki tu syf, zadzwonili po mnie.

– Nic dziwnego, masz doświadczenie w trudnych sprawach, zwłaszcza dotyczących dzieciaków.

Hetski od lat wraz z wybranymi przez siebie policjantami tworzył jedyny w województwie zespół zajmujący się przestępstwami przeciwko zdrowiu i życiu nieletnich. Byli naprawdę skuteczni.

– Jest na miejscu prokurator z Oławy?

– Był, ale jakieś dziesięć minut temu padł rozkaz, żebyście to wy poprowadzili sprawę. Kazali nam dzwonić do kogoś, kto ma dyżur. Czyli do ciebie.

– Wsiadam w samochód – westchnęła, zamykając drzwi do mieszkania. – Zaraz tam będę.

– Ja mówiłem serio. Słowo, a dogadamy się po cichu z kimś innym. Macie tam trochę sprawnych szarokomórkowo osobników.

– Kto znalazł ciało?

– Przechodzień. Około dziewiętnastej. Jesteśmy na granicy jakichś chaszczy. Płynie tu strumyk, facet był na spacerze z psem.

– Poczekaj. Mówisz dziewiętnastej? – Spojrzała na zegarek. Ten uparcie podtrzymał swoją wersję wydarzeń. Było po pierwszej. – Co działo się przez ostatnie sześć godzin? I czy pies był na smyczy?

– Nie, ale według policjantów, którzy przesłuchiwali mężczyznę, zwierzak nie ruszył zwłok.

– Się dopiero okaże. Ostatnie sześć godzin? – podsunęła.

– Zamieszanie i psychologia wyższego stopnia. Nikt nie chciał się tego podjąć i przerzucali dziecko jak żongler płonące pochodnie.

– Okej. Zaraz będę. Pogadamy na miejscu.

W środku nocy trasa, którą wyznaczyła jej nawigacja, nie zajęła jej nawet dwudziestu minut. Z daleka widziała błyskające światła policyjnych radiowozów i blask reflektora skierowanego na ziemię za rozłożonym parawanem.

– Prokuratura – przedstawiła się policjantowi, który podszedł do jej auta. – Gdzie Mirek?

– Hetman? Przy zwłokach.

Ruszyła w stronę plamy światła, jednak Hetski i towarzysząca mu techniczka odpowiedzialna za dokumentację fotograficzną miejsca zbrodni zasłaniali jej widok.

– O, Hania. – Obrócił się w jej stronę. Zanim zdążyła spojrzeć na zwłoki, odprowadził ją na bok.

– Co jest?

– Wzięłaś leki? – zapytał cicho.

– Aż się prosisz, żebym przestała się do ciebie odzywać. Jak w ogóle możesz...

– Mogę – przerwał jej. – Z dwóch powodów i oba nie dają ci podstawy, żeby się na mnie wściekać.

– Niby jakich?

– Takich, że się o ciebie martwię, do cholery, a to, co tu mamy, to niezbyt piękny widok.

– Wzięłam – westchnęła.

– To dobrze. Mamy dziecko, pięcioletnią dziewczynkę. Czekamy na lekarza, ale i bez niego potrafię stwierdzić, że ktoś wyciągnął z niej narządy wewnętrzne. – Spojrzał na nią, jakby spodziewał się, że straci przytomność, słysząc jego słowa.

Zamiast tego wzięła głęboki oddech i ruszyła z powrotem w stronę reflektora. Hetski ją dogonił, szczerzej zapinając puchową kurtkę i naciągając czapkę na odstające ucho, które uporczywie się spod niej wysuwało.

– Mamy tożsamość?

– Tak. Daria Jowińska. Mieszkała może czterysta metrów stąd. Rodzice są w domu, jest z nimi nasz psycholog.

– Muszę z nimi porozmawiać.

– Może rano...? Jest środek nocy.

– I tak tej dziś nie zasną.

Wokół ciała kręciła się z aparatem Alicja. Nie przepadała za swoim imieniem, więc wszyscy, od kolegów mundurowych po prokuratorów, wołali na nią Liśka. Towarzyszyły jej dźwięki migawki, ale poza tym wokół ciała było nienaturalnie cicho. Nikt z pracujących wokół ludzi nie miał odwagi zakłócić spokoju, jaki otoczył zwłoki dziecka, mimo że w jego śmierci nie było nic spokojnego. Ona też odwróciła wzrok od narządów

wewnętrznych leżących pomiędzy nogami dziewczynki. I tak wszystko będzie uwiecznione na fotografiach. Jednak nawet szybkie spojrzenie wystarczyło, żeby obraz utkwiał w głowie na długo.

– Cześć, Haneczko. W porządku? – Liśka podeszła do niej chwilę po tym, jak Osul odsunęła się od ciała, żeby zaczerpnąć oddechu i choć na moment uwolnić się od zmartwionego spojrzenia Mirka.

– Powiedzmy. Długa noc, co?

– Dzieci nawet nie zauważą, że mnie nie ma. – Dokładniej zapięła szarą kurtkę pod szyją. Na blond włosy naciągnęła czapkę z napisem „Policja”, ale gdy Hania spojrzała w dół, zorientowała się, że Liśka przyjechała do pracy w spodniach od dresu.

– Nowy *dress code*?

– Robiłam pranie i przeceniałam temperaturę we własnej łazience. Mirek zadzwonił, jakby się paliło. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. – Ładnie ci w nowym kolorze.

Hania uśmiechnęła się lekko. Przed powrotem do pracy odwiedziła swojego ulubionego fryzjera, który nawijał jak najęty, nigdy nie oczekując, że Hania będzie partycypowała w rozmowie. Poprosiła, żeby ściął jej włosy do ramion, bo sięgały jej już do łopatek. Wróciła też do kasztanowego odcienia brązu, który przypadł jej do gustu już na studiach.

– Mirek nie miał pretensji za ten nieformalny strój?

– Nawet tego nie zauważył, ale sam jest sobie wienien. Dzwonił, jakby się paliło – powtórzyła Liśka.

– Brutalne zabójstwo dziecka. Trochę jednak płonimy. Zaraz tu będą media i politycy.

– Ci pierwsi już są. – Liśka wskazała za swoje plecy, gdzie przed policyjną taśmą rozstawiała się lokalna telewizja, a dwóch dziennikarzy przepytывało funkcjonariuszy.

– To nasi ludzie? – zapytała, nie mogąc dostrzec, kogo dopadły media.

– Lokalni, oni pierwsi dojechali...

Hania nie usłyszała reszty zdania, bo ruszyła szybko w stronę taśmy.

– Stop, stop, stop! – zawołała, widząc, że policjant udziela jakiejś odpowiedzi. – Stop!

– O, pani prokurator... to może ja zostawię państwa...

Spod czapki patrzyło na nią dziecko. Może nieco przesadzała, ale chłopak musiał dopiero skończyć szkołę, a na pierwszy rzut oka wyglądał jak dwunastolatek na balu przebierańców. Policjant zamrugał dużymi niebieskimi oczami i wycofał się daleko od podtykanych im pod nos mikrofonów.

– Prokurator Hanna Osul – przedstawiła się. – Nie mamy państwu jeszcze nic do powiedzenia. Wszelkich komentarzy udzielimy, kiedy będzie co komentować.

– Czy to prawda, że zginęło dziecko?



HISTORIE WARTO OPOWIEDZIEŃ



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH



www.mova.com.pl



[wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[wydawnictwomova](https://www.instagram.com/wydawnictwomova)



Zajrzyj i bądź na bieżąco!